



Nina Dybowska, lat 15

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII WIEKOWEJ 14-18 LAT

SMOKI

Leżałem na czymś miękkim, pachnącym słodko. Otworzyłem oczy i usiadłem, żeby rozejrzeć się dookoła.

Pode mną znajdowała się kęпка kwiatów, a obok stał szop z zieloną, zdobioną złotem peleryną i niewielką sakiewką w łapce.

– Dobry, Salomonie! – przywitałem się.

– Nie ma czasu na uprzejmości, Karol, musimy się zbierać! – odparł gniewnie.

– Oczywiście! – Kucnąłem przy nim, wyciągając rękę, a zwierzątko szybko wdrapało się po niej na moje barki.

– Musisz przestać tak robić, wiesz, ile kosztuje operacja kręgosłupa w Polsce? – zapytałem, wstając.

– Nie czasu na gadaninę! Mamy robotę! – Szop owinął mi się wokół szyi.

– Już idę. Gdzie my w ogóle jesteśmy? – ruszyłem ścieżką wyłożoną błękitną kostką. Po jej bokach rosły w gęstych kępach różne pachnące jak łakocie kwiaty.

– Wszechświat G-27 – odparł Salomon. – Zwany również Krainą Płynnego Cukru.

– No tak, to stąd ten zapach.

Coś takiego jak świat zrobiony ze słodyczy nie był już dla mnie zaskoczeniem, raczej powszedniością.

– Długo tu zabawimy?

– A co, śpieszy ci się? Znowu pokłóciłeś się z Edmundem?

– Nie będę o tym rozmawiał z gadającym szopem – urwałem szybko.

**„SIEDZĘ W DOMU I PISZĘ...”**

NA OPOWIADANIE O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ



Chciałem być w swoim kraju, w swoim mieszkaniu, tymczasem zwiedzałem obcy wszechświat, pomagając szopowi Salomonowi. Było to co prawda dość nietypowe zajęcie dla zapracowanego studenta filologii norweskiej z Lublina, ale nie miałem zbyt wiele do gadania w tej kwestii.

Pewnego dnia, ze starej szafy kupionej na targu staroci, wygramoliło się bowiem pulchne zwierzątko, mianując mnie „nowym strażnikiem świata poza”. Cóż, pani sprzedająca mebel nic mi o tym nie wspominała, a szop nie chciał zostawić mnie w spokoju, dopóki się nie zgodziłem. Właśnie dlatego musiałem regularnie szukać jakichś wymówek, usprawiedliwiać moje zamykanie się w pokoju i powstrzymywać się przed mówieniem do kumpla czy rodziny: „O, wiecie, dzisiaj polowałem na ośmiornice klepsydrą”.

Warto wspomnieć, że Salomon zawsze wybierał najgorsze dla mnie momenty na wyskoczenie z rozkazem podróży: w czasie obiadu, zaraz po powrocie z nocnej zmiany, czy – tak jak dzisiaj – zaraz po kłótni z moim chłopakiem, Edmundem. Kochałem go całym sercem, ale czasem nie mogliśmy się dogadać. Ja nie umiałem odpuścić, on też.

– Hej, uważaj! – z zamyślenia wyrwał mnie piskliwy głos. Nagle stanąłem i zobaczyłem przed sobą, malutkie miasteczko w niewielkiej dolinie. Nie ono jednak zwróciło moją uwagę. Już z daleka w oczy rzucał się słup dymu wyłaniający się w tle.

– Co to jest? – zapytałem, marszcząc brwi.

– Nie wiem, ale chyba pora się dowiedzieć! – powiedział szop. – Dasz radę zejść?
– spytał, patrząc w dół z boczna góry, na której staliśmy.

– Z łatwością! – odparłem.

Do miasteczka dotarliśmy po chwili. Na miejscu Salomon zszedł z moich barków i zaczął rozmawiać z mieszkańcami. Byli niscy, malutcy wręcz. Ja stałem z tyłu, patrząc



na dym. Mieszkańcy wszechświatów bali się nowo przybyłych. Ponieważ nie mówiłem ich językiem, rozmowy pozostawiłem towarzyszowi.

– Krótko mówiąc – szop wrócił do mnie po rekonesansie – musisz zająć się smokiem.

– Hej, tego nie było w naszej umowie! Smokiem?

– Nie mamy umowy, Karol – sprostował.

– Tym gorzej dla ciebie! Skoro pracuję na czarno, to mogę w każdej chwili zrezygnować – oświadczyłem.

Zwierzątko spojrzało na moje ubranie.

– Pracujesz na... c z a r n o? Nieee...

– Nie o to chodzi – westchnąłem z rezygnacją. – Duży ten smok?

– Dla nich wielki, ale spójrz na ich wzrost.

– Racja. – Wolałem walczyć ze smokiem niż wrócić i rozmawiać z Edmundem. – Dobra, zobaczmy, co da się zrobić.

Pod smoczą jamę dotarliśmy po kilkunastu minutach marszu.

– Dasz sobie teraz radę sam, no nie? – spytał Salomon trzęsącym się głosem.

Z wgłębienia w ścianie dobiegał ryk.

– Tchórzysz? – spytałem.

– Nieee, ale wiesz, to ty jesteś strażnikiem i wiesz...

– Tak, tak, wiem – odpowiedziałem i powoli ruszyłem do środka.

W środku panowała duchota, powietrze było okropnie... lepkie? To chyba dobre określenie. Im głębiej schodziłem, tym większy niepokój czułem. Przed smokiem i przed tym, co czeka mnie później. A czekała mnie szczerza rozmowa z Edmundem. Nie chciałem do niej dopuścić, nie czułem się na siłach.

**„SIEDZĘ W DOMU I PISZĘ...”**

NA OPOWIADANIE O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ



Nagle smok ryknął, jego krzyk odbił się od wszystkich skał jaskini. Zamarłem w miejscu. Słyszałem kroki, potwór zbliżał się w moją stronę. Jakiś cień odbił się na jednej ze ścian, a potem...

– Hej – zacząłem nieśmiało.

Edmund siedział na kanapie, patrząc przez okno balkonowe. Czułem skręt żołądka.

– O, cześć – powiedział, ale jego głos był jakby nieobecny.

– Mogę się dosiąść? – zapytałem.

Kiwnął głową, więc powoli się zbliżyłem. Przez chwilę panowała cisza. To było o wiele gorsze niż walka ze smokiem.

– Słuchaj, Ed... przepraszam za dzisiaj. Zachowałem się okropnie. Powiedziałem za dużo i... wiem, że to może nie jest najlepszy moment, ale... – wyciągnąłem zaciśniętą pięść i lekko rozluźniłem palce. W środku znajdował się mały, mieniący się w wszystkich kolorach tęczy, półprzezroczysty smok zrobiony z cukru. – Kupiłem go jakiś czas temu i...

– Chcesz mnie przekupić figurką smoka? – uśmiechnął się pobłaźliwie, ale ciepło.

– W końcu je lubisz, prawda? – spytałem niepewnie.

– Uwielbiam. – zaśmiał się i pocałował mnie w policzek. – A tak na marginesie, nie przejmuj się, każdemu czasami puszczają nerwy.

– Dzięki, kochanie – odpowiedziałem z uśmiechem, czując pojawiający się na mojej twarzy rumieniec.

Może jednak nie ma co bać się smoków, w końcu świetnie topią lody.